

Lumpenelity w natarciu

Na Marszu Solidarności i Niepodległości w Warszawie, w 30. rocznicę stanu wojennego, byli także czytelnicy „Naszej Polski”. Z pewnością zgodzą się ze mną, że te trzy godziny w Alejach Ujazdowskich były chwilami pięknymi, pod każdym względem. Ale gdzie się podziali „kibole od Kaczyńskiego”, jak nazywano w mediach chuliganów walczących z policją w święto niepodległości 11 listopada br.? Odpowiedź na to pytanie znają organizatorzy tamtej prowokacji. Tymczasem wraz z stacjami telewizyjnymi filmowały Marsz 13 grudnia jak kiedyś reżimowa telewizja pierwszą pielgrzymkę Jana Pawła II do Ojczyzny. Tylko bliskie plany, na których dominowali starsi ludzie i oczywiście niezliczone fragmenciki wystąpienia Jarosława Kaczyńskiego na temat przedsiębiorczości, jaką wyzwoliły u siebie Chiny, oczywiście tylko po to, aby zasilić bogaty repertuar kpin z prezesa PiS. Co do komentarzy tzw. niezależnych dziennikarzy, to ich repertuar staje się już więcej niż nudny. Kaczyński „podburza”, „gra na kryzys”, „budzi upiory”, „zarządza lękami”, itd. Dlatego każde wystąpienie posła Niesiołowskiego, jak choćby ostatnie podczas sejmowej debaty na temat polityki zagranicznej, wnosi przynajmniej rozrywkowy, komiczny efekt, gdy na oczach telewidzów zalewa się on pianą nienawiści. Wywołuje szczere rozbawienie w ławach rządowych szczególnie gdy obraża ludzi. Rola głównego sejmowego chama i pieniacza jest jednak dziś zagrożona obecnością faceta od rynsztoków. A ten przelicytował

wszystkich, ogłaszając z trybuny sejmowej, że większości ludziom w Polsce bliżej dziś do przysłowiowego Schmidta i Neumanna, niż do Kaczyńskiego, Ziobry czy Fotygi, bo on i jego partia najpierw są Europejczykami, a dopiero potem Polakami. Partia Palikota, którą stworzyła Platforma Obywatelska, uczyniła ze słów Tuska sprzed laty - „Polska to nienormalność” swój polityczny program.

Kiedy my maszerowaliśmy rozświetlonymi Alejami Ujazdowskimi, minister Radosław Sikorski szykował się do Moskwy, aby podpisać kolejny poroniony traktat wynegocjowany przez Niemcy i Rosję w sprawie otwarcia granicy Polski z rosyjskim obwodem kaliningradzkim. Nie mógł więc słyszeć gromkich haseł na swój temat, w których dominowało: „Sikorski precz!”. Nikt też nie palił kukły z jego podobizną, na co bardzo liczył Sikorski budujący swoje kosmiczne ego. Nie nastąpiła powtórka z manifestacji Porozumienia Centrum z czerwca 1993 roku, kiedy to spalono kukłę Wałęsy. A kukłę spalił wtedy niejaki Teodor Kudła z Gdańska i zrobił to pod szczególną ochroną służb zainteresowanych tą prowokacją. Widocznie Sikorski jeszcze nie zasłużył sobie na takie „wyróżnienie” u obecnych służb.

Ale mleko już się rozlało. Z Kaliningradu, miasta nazwanego tak na cześć Michaiła Kalinina - mordercy polskich oficerów w Katyniu, będą przyjeżdżali do Polski Rosjanie, przywożąc wszystko to, z czego od lat słynie ta „enklawa” - przestępczość, prostytutkę, narkotyki, przemyt, handel bronią, AIDS i inne choroby zakaźne. Radek znowu się przysłużył, nie

tylę Unii Europejskiej, co Niemcom, którzy, nim zmieniają nazwę Kaliningrad na Königsberg (kiedyś był to polski Królewiec), postawią tam najpierw swoją mocną stopę, nie doświadczając negatywnych skutków bezpośredniego sąsiedztwa z Rosją.

Na niemieckie podziękowania zasłużył też premier Donald Tusk, podsumowując w Brukseli swoją tzw. „prezydencję”. O tylę ciekawą, że systematycznie wypraszano go z zebrań, jakie odbywały państwa strefy euro. Od jedyne go chyba obecnego na sali posła, Niemca Martina Schultza, (tego, o którym Silvio Berlusconi powiedział, że mógłby zagrać w jego filmie rolę kapo) usłyszał, że była to najlepsza „prezydencja” od 15 lat. Socjalista Martin Schultz, przyszły szef parlamentu europejskiego obdarzył Tuska także osobistym komplementem, stwierdzając, że „pan powinien być socjaldemokrata”. Tu chyba jednak nie w pełni docenił możliwości koncyliacyjne naszego premiera.

Przejęcie bezpośrednich rządów nad Unią Europejską przez duet „Merkozy” musiało zaniepokoić brukselskich technokratów.

Czyżby nowa Unia miała się ich z Brukseli pozbyć? Czy wyznaczenie na premierów Włoch i Grecji dwóch byłych komisarzy nie jest początkiem przejmowania rządów narodowych przez unijną biurokrację, niewybieralną i przed nikim nieodpowiadającą za swoje decyzje? Przewodniczący Komisji Europejskiej José Barroso, zdejmując nagle z głowy słuchawki, wypalił: „na wszystkich kanałach słyszę język niemiecki”. Żart się spodobał. Niewykluczone, że i Barroso powróci do

Portugalii na stanowisko premiera, o ile jeden z niemieckich „kanałów” wyrazi na to zgodę. Także o dalszą przyszłość polityczną naszego premiera nie trzeba się obawiać. Jest ona europejsko zabezpieczona. Gorzej z przyszłością Polski, której szybkiego kresu życzą już oficjalnie lumpenelity elity III RP.

Wojciech Reszczyński

289Nasza Polska 20.12.2011